Nr. 5. LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1930. ROK 6.

HOSTJA

ECCE PANIS ANGELORUM

C E

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU RUCHU EUCHARYSTYCZNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ORGAN RYCERSTWA JEZUSOWEGO
CZYLI
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW — KOPERNIKA 26

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI PRENUMERATY

„HOSTJA“

wychodzi co dwa miesiące (z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych lipca i sierpnia) w objętości 32 stron druku.

Prenumerata roczna wynosi 2·00 zł. — Każdy pojedyńczy zeszyt 50 gr.

Prenumeratę opłacać należy, jak za wszystkie inne publikacje Tow. Jez., jedynie pod adresem

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW
Kraków, Kopernika 26.

Nasze konto w P. K. O. 400.152.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego“ — Kraków, ul. Kopernika L. 26

Święty ministrant.

W Brabancji, 10 mil od miasta Brukseli, leży małe miasteczko Diest. Tam to żył niebogaty, lecz uczciwy i bogobojny majster garbarski, Jan Berchmans. Synek jego, imieniem Janek, miał zostać wybrańcem Bożym i zaliczonym w poczet Świętych Pańskich. Już w pierwszej wiośnie życia odznaczało się to dziecię tak wielkiemi cnotami, że budziło podziw niezwykły wśród rodziny i znajomych. Najmilszą jego rozrywką było godzinami całemi nieraz klęczeć przed tabernakulum i adorować Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Najgorętszem jednak pragnieniem »ziemskiego aniołka« było służyć do mszy św. Zachwyt jego nie miał granic, gdy wśród ciszy kościelnej zadźwięczały srebrzystym głosem dzwonki na Podniesienie. Zdawało mu się wtedy, że cały kościół pełen jest szelestu skrzydeł aniołów, unoszących się nad trzymaną przez kapłana Hostją i śpiewających niebiańskiemi głosami: Hosanna! Hosanna!

Ojcze — rzekł raz mały Janek — naucz mnie ministrantury. Chcę służyć Panu Jezusowi do mszy św.

Dobrze synku — rzekł ojciec — lecz trochę później. Masz dopiero 7 lat, więc nie zapamiętasz trudnych słów łacińskich. Jak trochę podrośniesz, nauczysz się z łatwością ministrantury.

Zadumał się mały Janek i szybko pobiegł w stronę kościółka. Wiedział, że o tej porze stary Józef, kościelny, porządkuje ołtarze. Stanął więc cichutko pod ścianą, patrząc na ruchy staruszka. Wreszcie zwrócił jego uwagę na siebie.

Co tu robisz Janku — zapytał Józef, który bardzo lubił chłopczyka.

Czy trudna jest ministrantura, panie Józefie? — zapytał nieśmiało Janek.

Ho! ho! — zaśmiał się Józef. Już ci się i tego zachciało. Trudna — trudna, ale dla tego, kto kocha Pana Jezusa i chce Mu szczerze służyć dla Jego chwały, a nie dla własnej próżności, nie jest wcale trudna. Przychodź do mnie codziennie, będziemy się uczyć.

Od tej chwili Janek całe popołudnia spędzał w kościele. Stary Józef sprzątał w świątyni, powtarzając głośno łacińskie słowa ministrantury i tłumacząc Jankowi ich znaczenie. Za nim Janek powtarzał z przyjęciem poszczególne wyrazy, klęcząc nabożnie ze złożonemi rączkami.

Przyszła wreszcie oczekiwana chwila. Janek miał służyć po raz pierwszy do mszy świętej. W białej komeżce klęczał u stóp ołtarza, odpowiadając drżącym głosem na słowa księdza. Kiedy uderzał dźwięcznym dzwonkiem na Podniesienie, zdawało mu się, że aniołowie unoszą się nad ołtarzem, pokornie adorują jaśniejącą Hostję i śpiewają wraz z jego rozśpiewaną duszą: Święty, Święty, Święty!

J. S.

Myślą przy Bogu.

Mały Janek Berchmans pobierał naukę wspólnie z innymi chłopcami w domu księdza kanonika Froymonta, który ogromnie lubił psy. Znał dobrze cierpliwość i dobroć Janka, dlatego chętnie powierzał mu opiekę nad swemi ulubieńcami.

Janku — rzekł do niego pewnego razu. Otrzymałem w podarunku młodego wyżła, którego chcę zaprawić do polowania na ptactwo wodne. Spróbuj go wytresować. Tylko obchódź się z nim łagodnie — bo to dobre i posłuszne stworzenie.

Janek podjął się chętnie nowego obowiązku. Codziennie chodził z wyżłem, który otrzymał imię »Nero«, nad wodę i tam uczył go na komendę wskakiwać do rzeki i na rozkaz przynosić rzucony na wodę kawałek drzewa.

Prześliczny piesek i mały chłopak, zajmujący się jego tresurą z prawdziwym zapałem, budzili powszechną uwagę. Nad brzegiem zbierały się tłumy dzieci, a także starsi przechodząc, zatrzymywali się i spoglądali na miłe widowisko. Nieraz matka, trzymając dziecię za rączkę, wskazywała mu zręczne ruchy wyżła.

Widzicie dzieci, jak ładnie i grzecznie bawi się ten chłopczyk z pieskiem — mawiali rodzice do dzieci. Wszystkim się zdawało, że mały Janek jest zajęty tylko zabawą. O tem świadczyły rumieńce żywe na twarzyczce i oczy, które zdawały się niczego nie widzieć, prócz ruchów psa. Usta tylko poruszały się

zlekka i słychać było cichy szept chłopca. Ludzie sądzili z początku, że Janek szepce słowa zachęty do pieska i dlatego nie zwracali na to większej uwagi. Wreszcie poczęli przysłuchiwać się uważniej i usłyszeli, jak Janek rozmyślał głośno:

Poczciwe, dobre zwierzę! Na mój rozkaz skacze do wody, oczekując nagrody w postaci marnego kawałka chleba. A czy my, ludzie, zawsze ulegamy rozkazom Pana Boga, który chce nas nagrodzić tak wielką i świętą łaską jak niebo?



Rycerstwo-Krucjata w Albertynie pod Słonimem.

Zadumali się ludzie nad słowami małego Janka i odeszli, podziwiając jak on myślą zawsze wznosił się do Boga.

J. S.

Wszystko dla Jezusa.

Święty uczeń, Janek Berchmans, starał się każdą czynność wykonywać z myślą o P. Jezusie i poświęcać Mu ją jako duchową ofiarę. Z tego powodu w domu księdza kanonika Froy-

monta spełniał z radością wszelkie najniższe usługi.

Razu pewnego zaszedł do kuchni, gdzie służący mył naczynia.

Pozwól mi wyręczyć cię w tej pracy — rzekł Janek.

Służący spojrzał nań trochę zdziwiony, lecz oddał pracę Jankowi, który z sercem, wzniesionem ku Bogu a z radością na twarzy pięknie wymył i wyczyścił wszystkie naczynia. Również dla Pana Jezusa odmawiał sobie nawet niezbędnych, codziennych potrzeb.

Pewnego razu ksiądz Froymont wysłał go z jakiemś poleceniem z Malines do Lowanjum. Na drogę dał mu sporo pieniędzy.

Janku — rzekł mu na drogę: Wynajmij sobie furmankę, a w Lowanjum wstąp do gospody i posil się po ciężkiej drodze dobrym obiadem.

Tego samego dnia Janek wrócił i oddał swemu opiekunowi nietkniętą sakiewkę z pieniędzmi.

Jakto? — zapytał ksiądz Froymont. Więc nie korzystałeś z oddanych do twego rozporządzenia pieniędzy?

Nie Ojcze — odpowiedział Janek. Pan Jezus dał mi zdrowe nogi i dużo sił, więc użyłem ich w drodze na chwałę Jego. A radość, że mogę Mu ten trud ofiarować, starczyła mi za pożywienie. Nie czułem głodu, więc nie wstąpiłem do gospody miejskiej, lecz po załatwieniu Twego polecenia, Ojcze, zaraz wybrałem się w drogę powrotną.

Ależ te pieniądze przeznaczyłem dla ciebie Janku — rzekł dobry ksiądz Froymont. Kup sobie za nie, co zechcesz.

Nie Ojcze — rzekł Janek. Jest dużo dzieci biednych i głodnych, oddaj im tę sakiewkę. Pan Jezus się z tego ucieszy.

J. S.

W Przewodniku dla Ministrantów na stronie 23 zaszła omyłka drukarska. Uroczystość św. Jana Berchmansa obchodzi się nie 28 lecz 26 listopada.

List do papieża.

Jureczek ma lat dziewięć. Rozkoszny dzieciak — żywe oczka, blond loczki, ulubieniec całej rodziny. Od paru tygodni jest ogromnie grzeczny. Nic dziwnego — wszak na Wielkanoc

ma przystąpić po raz pierwszy do Komunji św. Z wielką niecierpliwością liczy dnie, a nawet godziny i modli się gorąco do dobrego Jezuska, do Matki Najświętszej, św. Józefa i do swojego Patrona.

Ale za zbliżaniem się wielkiego dnia, Jureczek coraz bardziej zamyślony, poważny, jakby smutny: »Co ci jest dziecino«, pyta zaniepokojona mamusia. Nic, nic!

Matka jednak umie czytać w oczach i sercu i czuje, że Jurek ma jakieś duże zmartwienie.

Razu pewnego, gdy rodziców nie było w domu, Jurek zasiada do pisania listu:

Najukochańszy Ojcze Święty!

Mały Jurek kocha Cię bardzo. Moja pierwsza Komunja św. będzie niedługo i byłbym bardzo szczęśliwy. Ale martwię się, bo słyszałem, jak Tatuś mówił, że z nami nie pójdzie, bo dawno już nie był u spowiedzi. A tak bym się cieszył, żeby Tatuś i Mamusia przystąpili razem ze mną do Komunji św.! I z tego powodu piszę do Najdroższego Ojca Świętego. Bo jakby Ojciec Święty napisał do Tatusia, to Tatuś by pewno usłuchał i musiałby pójść ze mną do Komunji św. Przecież by Ojcu Świętemu nie odmówił!

Oczekuję odpowiedzi i z całego serca całuję rączki Ojcu Świętemu *Jurek.*

Malec list odczytał — był zadowolony. Włożył go do koperty i pomalutku ładnie wykaligrafował: »Do Ojca Świętego, Papieża Piusa XI w Rzymie«. Nie znam bliższego adresu, pomyślał — ale przecież chyba na poczcie w Rzymie wiedzą, gdzie mieszka Ojciec Święty.

Schował list do kieszeni i pobiegł bawić się z siostrzyczkami.

A gdy mamusia wróciła z miasta, szepnął jej Jureczek do ucha:

»Mam wielką prośbę, mamusiu!« »Cóż takiego?« »Żeby mamusia była tak dobra i nadała ten list na pocztę, to bardzo ważny list«. »Dobrze dziecko, chętnie ci to załatwię!«

Wieczorem, gdy dzieci już zasnęły, rodzice rozmawiają ze sobą:

»Jureczek napisał list«. »Do kogóż?« »Do Papieża«. »Cóż za pomysł!«

»Pewnie pisze o swojej pierwszej Komunji św.«

»Papież nie bardzo się tem interesuje. Gdzie ten list?«

»Mam go w torebce.«

»Zalepiony?«

»Tak!«

Ojciec zastanawia się: »Nie — listu wysłać nie można, to byłoby śmieszne, trzeba zobaczyć, co on tam pisze!«

»Z pewnością nic złego — pisze poprostu i szczerze, co myśli.«

»Daj mi ten list«. Ojciec otwiera list, czyta i blednie.

»Cóż takiego?« pyta matka.

»Nic... Jureczek jest zanadto naiwny.«

»Poślesz list?«

»Przenigdy!«

»Biedaczek! będzie mu przykro.«

Ojciec nie odpowiada, chowa list do kieszeni: »Dobranoc, pójdę już spać«.

Ile razy odczytywał ojciec list Jureczka, Bogu jednemu wiadomo! Na pamięć już znał treść listu a te słowa stały mu ciągle przed oczyma: *»Jakby Ojciec Święty napisał, toby Tatuś usłuchał i musiałby pójść do Komunji św.«*

Tak *»trzeba«* pójść. To słowo brzmiało ciągle w uszach zatroskanego ojca i nie opuszczało go ani na chwilę. »Trzebaby« tak niezawodnie »trzebaby«. Jeżeli wiara i jej praktyki dobre dla Jureczka, dla jego matki, to i dla mnie... Inaczej zatracę duszę... zginę na wieki. Tak trzebaby«.

Dziwnie nieswojsko czuł się ojciec, zwłaszcza w obecności Jurka. Spuszczał oczy przed jego jasnem, szczerem spojrzeniem; stało się bowiem dla niego dziwnym wyrzutem sumienia. A on teraz ciągle się odzywa: »Czyż to tak trudno, wyspowiadać się? Dawniej, chodziłem przecież do spowiedzi — gdyby i teraz?«...

Ale dzień za dniem upływał i zbliżało się radosne »Alleluja«. — »To już na przyszły rok chyba pójdę«...

Jureczek zaniepokojony: »Mamusiu, czy list wysłany?« »Zapytaj ojca«.

»Tatusiu, czy niema odpowiedzi na mój list?«

Ojciec nie odpowiedział zaraz; oczy zaszły mu łzami, wzru-

szenie nie dozwoliło przemówić. Uściskał chłopczynę: »Jutro odpowiedź dostaniesz!« szepnął.

»Doprawdy?«

»Napewno!« Ojciec wziął laskę i kapelusz i wyszedł.

Następnego dnia o siódmej poszli rodzice z Jureczkiem do kościoła. Uroczysta chwila Komunji św. się zbliża. Obok Jureczka ojciec pierwszy klęknął przy balaskach. Dziecko oczom nie chce wierzyć — więc Tatuś klęczy i także przyjmuje Jezusa, jakież to szczęście. — P. Jezus króluje i w jego sercu i jedną miłością złączy całą rodzinę!

Za progiem świątyni, obejmuje Jurek ojca radośnie za szyję, ściska i całuje, a ojciec uszczęśliwiony szepce mu do uszka:

»Cóż, masz teraz odpowiedź Ojca Świętego?«

(Almanach du Croisé.)

Anielska ofiara.

Sierpień bieżącego roku stawił katolickiej młodzieży świetlaną postać młodzieńca o sercu pełnem gorącej miłości Boga i o niezłomnym charakterze ducha.

Przy bardzo licznym udziale pielgrzymek i delegacyj katolików z całej prawie Europy złożył naród węgierski niezwykle wspaniały religijny hołd swemu młodocianemu Patronowi, św. Emerykowi.

Bliski On i Polakom, bo miał według świadectw historyków przebywać na naszej ziemi.

W rzeczywistości jednak był to narodowy hołd, złożony Eucharystycznemu Jezusowi i Niepokalanej Dziewicy. Św. Emeryk stał się jak ongiś przed 900 laty niebiańskim aniołem — przewodnikiem, by nowym entuzjazmem miłości natchnąć serce młodzieży i podnieść je w górę, na szczyty do Marji i Jezusa.

W imponującej eucharystycznej procesji, która w szarzejącym sierpiowym zmroku wśród powodzi świateł przesuwała się na prześlicznie udekorowanych statkach po falach Dunaju — ukazała się prześliczna statua św. Emeryka, oblana aureolą światła a za nią wyłoniła się olbrzymia monstrancja, utkana z elektrycznych lampek. A pod złocistym baldachimem znajdo-

wał się w Hostji Eucharystyczny Jezus i błogosławił tysiącom w swym triumfalnym objeździe.

We wszystkich również marjańskich uroczystościach postać św. Emeryka wybijała się jako młodzieńczego wodza, który zdawał się wołać do swoich: W moje ślady, kto pragnie gorąco ukochać Marję! Bo też starodawna legenda przecudne sceny kreśli z jego życia.

Nad szeroką doliną Węgier księżycowa noc rozsunęła gęste cienie. Na wzniosłem zboczu u stóp majestatycznych w dali gór majaczyły mury i wieże królewskiego zamku. Późna godzina. Na wieży kończy zegar powoli wybijać już dwunastą. Nagle w jednem oknie zabłysło małe światełko.



Św. Emeryk.

To młody królewicz Emeryk zbudził się właśnie, zapalił świecę, zerwał się z łóżka i wkrótce otulony płaszczem rozpoczął śpiew psalmów. Po półgodzinnej śpiewnej modlitwie rzucił się na kolana przed śliczną statuą Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, wzniósł swe dłonie do Niej i wołał z głębi duszy jakby w anielskim zachwycie: Salve Regina! Witaj Królowo! Matko miłosierdzia! A kiedy doszedł do słów »Pośredniczko nasza« zadrgało mu serce taką ufną miłością, iż wstał, przytulił swe usta do stóp Marji i trwał w świętej kontemplacji.

Widział to często jego ojciec św. Stefan. Nie przeszkadzał mu w modlitwie. Klękał tylko i błagał Boga o wytrwanie w dobrem dla syna.

Nie zawiódł się. Emeryk nietylko dochował wierności Jezusowi i Marji — ale nawet został świętym.

* * *

Pewnej nocy św. Emeryk porwany gorącą miłością Boga udał się potajemnie w towarzystwie swego pazia do kościoła św.

Jerzego w Veszprém, aby tam swe serce przed Eucharystycznym Jezusem otworzyć.

Kiedy zatopiony w modlitwie rozmyślał i badał, co by mogło być Bogu najmilszą ofiarą, nagle olśniewające światło wypełniło kościół i zgóry dał się słyszeć głos: Preclara res est virginitas — wspaniałą rzeczą jest czystość. Słowa te do głębi



Pochód Rycerstwa-Krucjaty na kongresie eucharystycznym w Poznaniu.

wstrząsnęły jego duszą. Nie namyśla się już ani chwili i u stóp Jezusa i Niepokalanej Dziewicy składa ślub czystości.

— — — — — — — — — — — — —

Św. Emeryk to prawdziwie promienny wzór dla członków Krucjaty. Młodzi rycerze i rycerki winni po bohatersku zwyciężać wszystkie pokusy i namiętności, by zachować w czystości jasne serce.

Rycerzyk Jezusa.

W ogromnej a smutnej klęsce Polaków pod Warną wielu jeńców dostało się w ręce tureckie. Dumny ze zwycięstwa siedział sułtan turecki w swoim namiocie i snuł śmiałe plany przyszłości. Wpobliżu ujrzał uśpionego chłopca, obdartego i wynędzniałego z głodu. Wzruszenie ogarnęło dumnego władcę i rozkazał przyprowadzić pacholę do namiotu. Chłopczyna, zbudzony nagle, wydał okrzyk trwogi. Zaprowadzono go przed sułtana. który wpatrując się w jego wychudzoną twarzyczkę, zapytał:

— Jak ci na imię?

— Zbigniew.

— Skąd jesteś?

— Z Polski przybyłem z moim ojcem, dworzaninem króla jegomości.

— A gdzie jest twój ojciec?

— Zginął — panie na polu bitwy.

— Ile masz lat!

— Dwanaście.

— Podobasz mi się, więc wezmę cię do moich usług. Najprzód dostaniesz dobry posiłek.

— O, dziękuję, bo jestem bardzo głodny.

— Ubiorą cię w piękne szaty, zostaniesz wiernym sługą sułtana i dobrym synem proroka.

— Co to jest syn proroka?

— To muzułmanin.

— Nie, panie, tym być nie mogę.

— Dlaczego nie, mój paziu?

— Bo jestem chrześcijaninem.

— Przestaniesz nim być, rzecz prosta.

— Nie panie! Przy chrzcie świętym otrzymałem znamię, którego nic zetrzeć nie zdoła.

— Moi słudzy są bardzo szczęśliwi. Nie brakuje im niczego, mają piękne suknie, jedzą smacznie, a ty jesteś głodny i źle odziany.

— Tak, jestem bardzo głodny, ale nie mogę przyjąć tej służby, bo jestem chrześcijaninem!

— Wyrzeknij się swej wiary, a powtarzam, że znajdziesz szczęście u mnie.

— A potem, gdy będę umierał, co powiem Bogu, który mnie po śmierci sądzić będzie?

— Jeśli będziesz się opierał, każę ci umrzeć z głodu.

— Choćbym miał cierpieć jeszcze dni kilka, to się nie lękam, bo Pan Bóg zabierze duszę moją do nieba, gdzie wieczne szczęście....

— Więc umieraj zaraz. Nie znoszę oporu.

Okrutny sułtan podniósł rękę, w której trzymał zakrzywioną szablę, i świsnął nią nad głową dziecka.

— Jestem chrześcijaninem. Boże przyjmij moją duszę — powtarzał chłopiec. Ale oto szabla nie spadła na jego głowę, i biedny chłopczyna zdziwiony, otworzył oczy i ujrzał sułtana, który spoglądał nań z podziwem.

Groźny władca turecki przyzwał jednego z najznakomitszych jeńców polskich, do którego rzekł:

— Zabierz to dziecko, i odwieź je do swego kraju. Gdyby wszyscy chrześcijanie byli podobni do tego chłopca, byliby niezwyciężonymi!

— — — — — — — — — — — — —

Tak odważnie i nieugięcie winni członkowie Krucjaty bronić zasad wiary świętej. Rycerzyku i Rycerko, czy się nie wstydzisz przeżegnać przed kościołem? Czy nie ulegasz kolegom lub koleżankom, którzy cię namawiają do opuszczenia szeregów Rycerstwa Jezusowego, bo ci będzie swobodniej i przyjemniej spędzać życie? Czy nie zapatrujesz się na przykład leniwych kolegów i koleżanek i nie stygniesz w gorącej miłości względem Pana Jezusa? Co ci mówi przykład bohaterskiego Zbigniewa? Patrz w promienne wzory tych, co ponad wszystko kochają Chrystusa.

Szofer Chrystusowy.

Późny, marcowy wieczór. Poprzez otaczające plebanję drzewa przedziera się nieśmiało światełko, by tym razem oświetlić drożynę małej dziewczynce, która biegła zadyszana w tę stronę.

Stuka do drzwi słabiutko raz i drugi. A głośniej biło jej serce...

— Czy mi się zdaje, czy rzeczywiście ktoś puka?... Staruszek proboszcz, idzie do drzwi, otwiera.

— Cóż powiesz, malutka?

— Proszę Ks. Proboszcza, mówi, chwytając z trudem oddech, przynieśli teraz do domu naszego tatusia bardzo chorego... Coś go przytłukło przy pracy. Kazał mi biec po księdza Proboszcza...

Staruszek spoglądnął zafrasowany w okno, w które gniewny wicher zacinał grubemi kroplami deszczu, sam wciskając się natrętnie przez szpary zimny, przejmujący do kości.

Dziecko drżąc z chłodu i wzruszenia zarazem, powtórzyło jakby machinalnie »spieszcie się, Ks. Proboszczu«...

Umierający trzymał się zdala od Kościoła; śmiertelny wypadek przy pracy wstrząsnął jego dotychczasową obojętnością, nasunął myśl pogodzenia się z P. Bogiem, ubezpieczenia sobie wieczności.

Ks. Proboszcz wziął płaszcz, kapelusz i wyszedł, kazawszy dziecku chwilę poczekać. O kilkadziesiąt kroków od kościoła znajdowała się grupa budynków fabrycznych. Przed niemi wysunięta stała, opodal drogi piękna willa.

Może dyrektor pożyczy auta... Nieraz już wyświadczył mi tę przysługę. Do chorego dobra godzina drogi, a tu czas nagli... Z temi myślami zadzwonił. Portjer, który go wpuścił, oznajmił zaraz na wstępie, że pana niema w domu.

— Proszę poprosić panią dyrektorową.

Przychodzi pani domu. Z żalem dowiaduje się staruszek, że szofer nieobecny.

— Ja pojadę mamusiu! — zawołał z górnego korytarza najstarszy syn, 15-letni Józio, który bawił obecnie na wakacjach świątecznych.

— Staraj się jechać roztropnie i ostrożnie.

— Nie lękaj się, mamo. Za 10 minut będę przy kościele, Księże Proboszczu. — Pobiegł na górę, by wziąć płaszcz i z pospiechem udał się do garażu.

— — — — — — — — — — — — —

Wkrótce auto sunęło szybko, jakby nie znając, co góra, na którą się stale wznosili. Staruszek ksiądz zatopiony w adoracji utajonego Boga; mały akolita, by nie zasnąć, przecierał oczy i wypatrywał sylwety drzew, sieczonych wichrem i w tyle

skulone biedactwo, które za parę godzin miało zostać sierotą, popłakiwało zcicha.

Kierownica nigdy zdaje się nie czuła na sobie tak stalowego ścisku rąk, jako dziś. Młody szofer, pochylony naprzód, biegł badawczo oczyma za blaskiem lamp, by odkrywać ukrytą w ciemnościach drogę. Znał dobrze Chevrolet ojcowski i nieraz już w czasie wakacyj prowadził motor, robiąc wycieczki z rodzicami czy kolegami.

Skąd jednak dziś u niego owo podniecenie? Nerwowo



Z poświęcenia sztandaru Krucjaty pod kierownictwem SS. Felicjanek w Krościenku pod Krosnem.

uderzał wciąż w szklanną tarczę, pod którą kryjąca się wskazówka szybkości wydawała się zbyt wolno podnosić. Noga jego ustawicznie wracała do pedału. Opanowało go jedno wielkie pragnienie, by zdążyć na czas. Tam bowiem wyczekuje ktoś z niepokojem miłosiernego Jezusa. On temu biedakowi przywiezie ostatni środek ocalenia, jeśli nie przybędzie zapóźno.

Skoro osiągnęli szczyt wzgórza, pozwolił maszynie na pełną możliwie szybkość, z zadowoleniem zbliżając się pomimo deszczu do świecących okien domu, w którym znajdował się konający.

Na turkot auta, które przystanęło przed niedużym domkiem, starsza kobieta otworzyła drzwi.

— Dzięki Bogu, nareszcie, ale proszę się spieszyć.

Józio, który skoczył co prędzej, by otworzyć księdzu drzwiczki, ukląkł pochylony w chwili, kiedy przechodził Bóg, z uczuciem wdzięczności serdecznej, iż danem mu było przywieść w porę kapłana, który obdarzy chorego słowem przebaczenia za winy życia całego i udzieli Wiatyku pokrzepienia na trudną drogę.

Jakżesz rozszerzył się obecnie horyzont jego myśli! Prawda, był zawsze chłopcem dobrym i pobożnym, ale przecież jego myśli nie przekraczały poza troską o dobre noty w szkole, o rekordy sportowe. Trwoga, jaka tego wieczora ogarnęła jego serce katolickie, czy nie przybędzie zapóźno, odsłoniła mu w momencie, że są jeszcze inne sprawy, inne potrzeby, którym warto się oddać i poświęcić...

W dwie godziny po tem wszystkiem znalazł się Józio zpowrotem w swoim pokoiku. Ale już nie historje z powieści, otwartej właśnie na stole, wypełniały obecnie jego umysł. Głębokie poczucie, iż dzisiaj był szoferem Eucharystycznego Jezusa zakołysało jego serce świętą dumą i napełniło dziwną radością. Uklęknął pokornie przed obrazem Serca Jezusa i z głową ukrytą w dłoniach, przeżywał w dłuższej niż zwykle modlitwie przebyte wrażenia. Stanął mu przed oczyma chory, pogodzony z Bogiem i Kościołem. Widział jeszcze na jego twarzy błogi spokój po otrzymanem rozgrzeszeniu i jego łzy miłości, gdy przyjmował Komunję św.; słyszał brzmiące jeszcze w uszach podziękowanie biednej wdowy, jakie mu z płaczem składała przy odjeździe.

A już niebiańskie szczęście zalało mu serce, gdy uważniej wpatrywał się w obraz Chrystusa. Zdawał się odczuwać w swej duszy, słodkie spojrzenie Jezusa, który mu mówił: Dobrze uczyniłeś, nie zapomnę ci tego! Służba moja — to służba miłości.

Późna już była godzina, gdy wstał od modlitwy. Gwałtowny wicher szalał jeszcze na dworze a w jego duszy taki błogi spokój pełen anielskiej słodyczy. Ale jedna myśl ciągle góruje ponad inne: Jeżeli za tak drobną przysługę tak hojnie miłością wynagradza Jezus — to cóż dopiero przeżywać muszą ci, co Mu się całkowicie i na zawsze oddali na służbę?

Nasze głosy o Krucjacie.

W »Hostji« na wrzesień i październik b. r. zwrócił się Centralny Sekretarjat Krucjaty do wszystkich kierowników z prośbą o nadsyłanie spostrzeżeń i uwag, tyczących się przeprowadzenia z pożytkiem zebrań, posiedzeń i t. p. Idąc za tem wezwaniem, pragnę dorzucić garść swych spostrzeżeń, opartych na bezpośredniej obserwacji i doświadczeniu.

Mamy przed sobą Krucjatę niedawno założoną. Dzieci pełne zapału, ochoczo garną się pod sztandar Eucharystycznego Wodza. Wpływ kierownictwa ogranicza się tylko do zebrań, ponieważ nauczycielstwo miejscowe, niechętnem okiem patrzy na wszelki, żywszy objaw religijności wśród powierzonej sobie dziatwy. Wobec takiego stanu rzeczy — częste, bo tygodniowe zebrania stały się potrzebą serca, pełnej zapału dziatwy.

Nowość i różnorodność pociąga — Varietes delectat. Stąd program urozmaicony zebrań pociągał, żądne wrażeń i nowości serce dziecka.

Hasłem Krucjaty »Króluj nam Chryste« witał kierownik zebraną w sali dziatwę. Krótka a serdeczna modlitwa — odmówienie wspólnie miesięcznej intencji — rozpoczynało właściwe zebranie, na które składało się: 1) Krótkie przemówienie na temat stosowny do uroczystości czy roku liturgicznego. 2) Odpowiednie do tematu nauczki — dobrany piękny, pociągający przykład, zaczerpnięty z »Hostji«, z »Posłańca Serca P. Jezusa«, czy »Głosu eucharystycznego«. Przykłady takie zapamiętały małe główki, lepiej niż treść przemówienia. Powtarzały je prawie w całości w domu rodzicom. 3) Do urozmaicenia wreszcie zebrań służyły deklamacje, wygłaszane przez najmniejszych nawet rycerzyków. Dzieci tak polubiły te występy, które bądź co bądź z początku sprawiały im trochę trudności, że później same sobie wyszukiwały odpowiednie wierszyki o Sercu P. Jezusa, o Najśw. Sakramencie, o Matce Najśw. i wyuczywszy się ich dobrze na pamięć, kolejno wygłaszały na zebraniach. Miało to i tę dobrą stronę, prócz pewnego ośmielenia się tak potrzebnego w życiu, że dziecko nauczywszy się raz, choćby najmniejszego wierszyka, o treści religijnej, miało nowy zasób myśli, ubranych w piękną formę poezji, które bardzo pomogą do obudzenia szczerych, płynących wprost z serca uczuć, kiedy się będzie

znajdowało w kościele, przed lub po Komunji św. Następowała potem przeważnie swobodna pogadanka nad cnotą, którą dzieci postanowiły nabyć lub przeciwną wadę usunąć, jak to sobie obrały na ostatniem zebraniu.

Na zebrania często przychodziły mamusie małych recerzyków, by ich później odprowadzić do odległych nieraz o kilometr mieszkań. Rodzice — słysząc na zebraniu o postanowieniach dzieci w kierunku duchowej pracy — czuwali w domu nad ich wykonaniem, przypominali zwłaszcza mniejszym krzyżowcom przy rannym paciorku intencję miesięczną. Z ust matek może się łatwo kierownik dowiedzieć o postępach w cnocie, w posłuszeństwie i pracowitości krzyżowców. Opowiadała mi raz mamusia maleńkiego 7-letniego rycerzyka bardzo piękny szczegół. Przy stole mały nie bierze ulubionego tortu. — Dlaczego — pyta mamusia. — Zbliżył się mały rycerzyk i do uszka szepnął mamusi. — To umartwienie dla P. Jezusa — jedna ofiarka więcej. Piękny to przykład współpracy Krucjaty z rodzicami w kształceniu duszy dziecka. W długie zimowe wieczory może z wielkim pożytkiem matka, czy ojciec, gdy przyjdzie po pracy — przeczytać dziecku jakiś ciekawy przykład z »Hostji«, czy innego pisemka dla dzieci.

Wracając do tematu — podkreślić należy — by w zakończeniu zebrania nie brakło nigdy śpiewu. Mamy takie piękne hymny Krucjaty, pełne życia i siły: »Jam rycerz Boga« i »Myśmy rycerki Króla Świata«. Można śpiewać i inne pieśni. Dobra pieśń podnosi na duchu, zapala do dalszej pracy i czynnej miłości Chrystusa.

Kończyliśmy każde zebranie odmówieniem 10-tka różańca i modlitwą za rodziców i o rozwój Krucjaty u nas i w całej ojczyźnie.

Krucjata nasza urządziła w czerwcu Akademję eucharystyczną, na której odegrała kilka obrazków scenicznych. Obecnym bardzo się podobały te publiczne występy dziatwy, a Krucjata prócz samej korzyści materjalnej odniosła wiele pożytku dla własnych serc i ugruntowania się w miłości Eucharystycznego Wodza.

Wymagają w ten sposób prowadzone zebrania wiele trudów i poświęcenia, lecz cóż może być ciężkiego, gdy się widzi takie pociągające przykłady gorliwości w tych niewinnych serduszkach dziecięcych. *S.*

Pytania i odpowiedzi.

1. *Czy rycerki i rycerzyków, którzy przybywają z innej Krucjaty można przyjmować wprost bez aspirantury?*

Odpowiedź: W zasadzie tak. Ponieważ jednak to są dzieci o płochem często i niestałem usposobieniu, przeto wskazaną jest rzeczą poddać je na początku baczniejszej kontroli i obserwacji. O ileby zachowanie się dziecka nie odpowiadało wymaganiom miejscowej Krucjaty, to winno ono przejść na nowo aspiranturę. Odnowić również może akt oddania się P. Jezusowi w Krucjacie z nowo przyjętemi rycerzykami.

2. *Czy należący do Kółka Różańcowego oprócz swego dziesiątka obowiązany jest odmawiać jeszcze drugie »Ojcze nasz i 10 Zdrowaś Marjo«, jak mówi Przewodnik Krucjaty na stronie 61?*

Odpowiedź: Niema obowiązku odmawiać dwa razy.

3. *Czy można uważać, że aspiranci, rycerze, apostołowie i zelatorzy to są stopnie, z których najwyższym jest »zelator« i do niego ma dążyć każdy aspirujący?*

Odpowiedź: Aspiranci i rycerze to są stopnie i każdy dążyć powinien, by został przyjętym na rycerza. Mali apostołowie względnie zelatorowie — to są jakby urzędnicy Krucjaty i stanowią wydział. Wobec tego liczba ich musi być ograniczona. Według szczęśliwego losu wyboru lub z nominacji kierownika czy kierowniczki spotyka rycerza ten zaszczytny stopień. A ponieważ składa osobne przyrzeczenie degradować go nie można, chyba żeby na to zasłużył nieodpowiedniem postępowaniem.

Apostolstwo chorych.

1. *Powstanie i cel.* Apostolstwo chorych jest to pobożny związek założony w r. 1925 przez ks. Willenborga w Bloemendaal, w diecezji Haarlem w Holandji. Związek ten ma za cel uczynić z chorych apostołów przez przyjęcie, znoszenie i ofiarowanie cierpień za Kościół i dla zbawienia dusz. W tem apostolstwie przez uświęcenie cierpień chorzy znajdują pociechę i pokrzepienie ducha.

2. *Korzyści osobiste.* Apostolstwo jest przedewszystkiem lekarstwem na to przygnębiające odosobnienie, jakie powoduje choroba, wyrywająca człowieka z normalnych warunków życia i pracy i pozbawiając go uczestnictwa w nabożeństwach kościelnych. Przynależność do związku, do licznej rzeszy współbraci cierpiących, podnosi chorego na duchu. Myśli jego odwraca od ciągłego i bezowocnego rozważania swego smutnego stanu, co zwyczajnie tylko powiększa boleść i gorycz cierpienia, a skierowuje ku twórczym i radosnym celom apostolstwa.

3. *Korzyści społeczne, religijne.* Cierpienie jest niewyczerpaną kopalnią ukrytych skarbów, które można i należy całkowicie wykorzystać nietylko dla samych cierpiących, ale i dla dobra wszystkich dusz i dla chwały Bożej. Przez to dopiero Apostolski związek chorych wykazuje całą swą wartość i aktualność, zwłaszcza w dziedzinie Akcji Katolickiej.

4. *Warunki przyjęcia.* Do Apostolstwa mogą być przyjęte wszystkie osoby, które tego zapragną, a które są obarczone jakiemś cierpieniem stałem (nie chwilowem), cierpieniem duchowem albo fizycznem (chorobą, smutek, strata, starość, kalectwo, bieda trwała i t. p.)

Od chorych wymaga się tylko dopełnienia następujących warunków:

a) przyjęcie cierpień z ręki Bożej, z poddaniem się woli Bożej,

b) znoszenie ich w zjednoczeniu z Męką P. Jezusa,

c) ofiarowanie cierpień Bogu za zbawienie świata.

To ofiarowanie, intencja i warunki nie obowiązują pod grzechem. Nie jest to także pragnienie nowych, dodatkowych, czy jeszcze większych cierpień, tylko całkiem proste, ofiarne przyjęcie i religijne przeżycie po Bożemu cierpień istniejących. Przynależność do Apostolstwa nie wyklucza pragnienia uleczenia i powrotu do zdrowia i czynienia w tym kierunku starań i zabiegów i modlenia się o zdrowie.

Chorzy, pragnący należeć do Apostolstwa winni albo sami albo za pośrednictwem osób bliskich zgłosić swe przystąpienie i podać nazwisko, imię i adres do *Sekretarjatu Apostolstwa Chorych, Lwów, ulica Ormiańska 13.*

Apostolstwo chorych nie znajdzie praktycznego zastoso-

wania w samej Krucjacie. Ale skoro pouczy się o tem dzieci, to się zapalą do modlitwy za chorych oraz rozwój tego Apostolstwa. Również dzieci mogą zachęcić chorych ze swego otoczenia do zapisania się w szeregi członków Apostolstwa.

Przywileje Ks. Dyrektorów Apostolstwa Modlitwy i Krucjaty Eucharystycznej.

Naczelny Zarząd Apostolstwa wyjednał u św. Penitencjarji Apostolskiej, 30 maja 1930, dla ks. Dyrektorów diecezjalnych i miejscowych, ważnie mianowanych, następujące władze:

1) poświęcania koronek i nadawania im odpustów krzyżackich oraz odpustów św. Brygidy.

2) poświęcania przedmiotów pobożnych (medaliki, obrazy...) i nadawania im odpustów papieskich.

3) osobisty przywilej trzy razy w tygodniu ołtarza uprzywilejowanego.

4) poświęcania krzyżyków i nadawania im odpustu zupełnego na godzinę śmierci.

5) poświęcania krzyżyków i nadawania im odpustów Drogi Krzyżowej, którą mogą zyskać wszyscy nie mogący obchodzić stacyj krzyżowych, byle odmówili 20 Ojcze nasz, 20 Zdrowaś i 20 Chwała Ojcu; a to: jedno na cześć każdej stacyj, 5 na uczczenie 5 Ran Zbawiciela, 1 na intencję Ojca św., czyli razem 20.

NB. Pierwsze 4 władze udzielone są na lat 7, a więc do 30 maja 1937 roku. Piąta zaś nadawania odpustów Drogi Krzyżowej wygasa 20 maja 1933. Zostanie na pewno w swoim czasie odnowiona.

Dokładnych wiadomości o wszystkich odpustach zaczerpnąć można ze znakomitego dziełka, opracowanego według najnowszych dekretów św. Penitencjarji Apostolskiej przez ks. profesora Wojciecha Szmyda p. t.: *Odpusty*. Brosz. 3,80 zł., opr. 5,50 zł. Nabyć można w Wydawnictwie ks. Jezuitów w Krakowie, Kopernika 26.

Do przemówień na zebraniach Krucjaty.

1. Mała apostołka częstej Komunji św.

Ośmioletnia Elżunia należy do Krucjaty Eucharystycznej i stara się wedle sił i możności uczcić swego Króla Jezusa Eucharystycznego. Do pierwszej Komunji św. przystąpiła w siódmym roku życia, a choć wielki z niej śpioszek, to jednak każdej niedzieli i święta a także we czwartki, spieszyła do odległego o 2 i pół klm. kościoła, by przyjąć Pana Jezusa.

Matka Elżuni należała do Apostolstwa modlitwy i odmawiała codzienie wspólnie z nią akt ofiarowania spraw Sercu Jezusa — intencja polecona na listopad, była »o rozszerzenie praktyki codziennej Komunji św.« »Ależ mamusiu«, mówi Elżunia, »jakże możemy się modlić, żeby inni przyjmowali codziennie Pana Jezusa, jeżeli sami tego nie robimy!« I odtąd Elżunia szybko wyrabia zadania i uczy się, by móc wcześniej iść spać, rano zaś codziennie o świcie idzie do kościoła, wraca tak, by zjeść jeszcze śniadanie przed udaniem się do szkoły. Gdy tylko słyszy dzwon na Anioł Pański, zrywa się, przeciera oczy, żegna się i ubiera prędziutko.

Przykład działa — mamusia chodzi z nią także a kuzyneczka jej, mieszkająca w tym samym domu, też zauważyła pobożność Elżuni.

»Dlaczego Elżunia tak się zmieniła?« pyta matki, »taka łagodna, dobra, uprzejma, ustępliwa, a zawsze wesoła jakby dopiero była u spowiedzi«.

»To dlatego, że codziennie przystępuje do Komunji św.«

»O! mamusiu to jabym także chciała!«

»Możesz pójść z ciotką i Elżunią, ja nie mogę«.

Ale wkrótce już obie mamusie z córeczkami chodzą codziennie do kościoła. I dwaj braciszkowie Elżuni, sześcioletni Henryś i pięcioletni Pawełek, towarzyszyli im często — a starszy służył do Mszy św. Pawełek jeszcze zbyt mały, by przyjąć mógł Pana Jezusa, ale drobne ofiarki składa Mu jak najczęściej: jest bardzo grzeczny, posłuszny, nigdy nie grymasi. Chce w ten sposób okazać Panu Jezusowi swoją miłość i gorące pragnienie przyjęcia Go do swego małego serduszka.

Ojcowie cieszą się również pobożnością dzieci — o ile im

tylko czas pozwala, coraz częściej przystępują do Stołu Pańskiego.

Dałby Bóg, by i w naszej Ojczyźnie coraz więcej było rycerzyków Chrystusowych — apostołów i apostołek częstej Komunji św. z miłości względem Chrystusa Króla!

2. Wiara maluczkich.

Wśród przystępujących do Komunji św. w pewną sobotę w kaplicy »wynagrodzenia« w Montréal zwracał uwagę obecnych mały chłopczyk, o miłej, inteligentnej, pogodnej twarzyczce. Był to sześcioletni Jaś N. Przyjął po raz pierwszy Pana Jezusa do swego serduszka w święto Niepokalanego Poczęcia. a teraz po raz czwarty przystąpił do Stołu Pańskiego, po raz czwarty, jak opowiadał z ożywieniem i z dziecięcą naiwnością, przyjął swoją »pierwszą Komunję świętą«. Pewna pani, zachwycona widokiem pobożnego dziecka, zapytała go: »*Widziałeś dziś Jasiu, małego Jezuska?*« — »*Nie* — odpowiedział chłopiec z naciskiem, *nie widziałem Go, ale Go prawdziwie w sercu miałem*«.

3. Boża opieka.

Siostra Adrjana, misjonarka we wschodniej Afryce opowiada ciekawe a prawdziwe zdarzenie:

Było to około godziny 10-tej przed południem. Mały murzynek na szerokiej leśnej polanie pilnował trzody owiec. Chłopczyk leżał spokojnie w cieniu olbrzymiego drzewa, bo słońce paliło już ogromnym żarem.

Nagle w gęstwinie leśnej słyszy szmer, szelest i oto ukazuje się dwoje błyszczących krwiożerczo oczu. To oczy tygrysa. Jednym skokiem dzikie zwierzę znalazło się obok czarnego pastuszka. Ten przerażony momentalnie pada na kolana i cały drżący zaczyna odmawiać »Ojcze nasz«.

Jak się to stało, ani on, ani nikt inny nie potrafił wytłumaczyć. Jeszcze nie skończył »Amen«, a tygrys spokojnie, jakby zawstydzony odwrócił się i powoli skierował się do lasu.

Czyż to nie jawny dowód Bożej opieki nad dzieckiem?

Uprasza się o przeprowadzenie ankiety o ofiarkach duchowych dzieci. (Zobacz komunikaty organizacyjne).

4. Mały apologeta.

Pewien stary muzułmanin ze Skutari w Albanji, spotkawszy małego chrześcijanina, zapytał go z ironicznym uśmiechem:

— Jak wy możecie wierzyć, że Jezus udziela się w Komunji tylu chrześcijanom?

Chłopak z początku nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Był to bowiem pierwszy wypadek, kiedy stanęła przed nim trudność, żeby doświadczyć jego gorącą wiarę. Lecz po chwili namysłu odparł podnosząc głowę:

— Ile jest okien w Skutari?

— Ty myślisz, żebym się chciał zabawiać ich liczeniem?

— A ile jest słońc?

— Jedno, odrzekł sucho starzec.

— A widzisz — zakończył triumfalnie mały chrześcijanin: Jeżeli jedno słońce wchodzi naraz do tylu okien, to, mój Jezus, który jest wszechmogący, nie może wejść do tak wielkiej ilości dusz?

5. Posiew Hostji rodzi kapłanów.

Był to pierwszy stycznia — życzenia noworoczne składają sobie wszyscy.

Ale Janek naprzód idzie do kościoła i dopiero po Komunji św., po serdecznem dziękczynieniu, wróciwszy do domu, obejmuje matkę czule:

»Mamusiu, szczęśliwego Nowego Roku życzę! Teraz śmiało życzyć mogę, bo Eucharystycznego Jezusa bardzo gorąco prosiłem o łaski dla mamusi«.

Lata mijają — Janek w seminarjum. Jezus Eucharystyczny powołał go do swej służby. Ten sam Janek, który dawniej mówił spowiednikowi: »Tak mi było trudno wstawać, ale dziś trudniej stokroć wyrzec się choćby jednej tylko Komunji św.«

6. Różaniec — to broń Rycerstwa Jezusowego.

Czy masz różaniec? A gdzie? W stoliku? W kieszeni płaszcza? Czy też w ubraniu niedzielnem? To nie dobrze, tak być nie może. Co sądziłbyś o żołnierzu, który poszedł do ataku bez broni?

Różaniec to broń przeciwko pokusom, to źródło tężyzny ducha. Choć minął październik, to jednak trzeba go zawsze mieć przy sobie. Po co? Ależ poto, by uczcić codziennie Królową Krucjaty, bodaj odmówieniem jednego dziesiątka.

7. Cuda w Lourdes.

M. H. Szpyrkówna: Cuda w Lourdes. Nakładem Książnicy Atlas, Lwów—Warszawa, 1930 r.

U nas w Polsce zawsze są mile widziane i poszukiwane książki, które omawiają nabożeństwo do Matki Najśw., oraz zawierają opisy cudownych miejsc, w których Marja w szczególny sposób zlewa zdroje łask i błogosławieństw na swe wierne sługi. Coprawda mamy dość bogatą literaturę, zajmującą się cudami w Lourdes, lecz zapewne nie pojawiła się dotąd żadna książka tej treści, napisana tak zajmująco i tak barwnym i poetyckim stylem jak książka M. H. Szpyrkównej.

Prócz cudów znajdujemy również krótko a tak żywo i malowniczo przedstawioną całą historję zjawienia się Niepokalanej, iż czytelnikowi zdaje się, że jest tam osobiście i patrzy na wszystko własnemi oczyma.

Autorka opisuje nam, iż sama została porwana i przejęta atmosferą wspólnoty i miłości chrześcijańskiej Lourdes, dokąd spieszy nietylko lud, aby swej Matce przedstawić bóle, nędze i cierpienia, ale także ludzie inteligentni, aby znaleźć tam świa tło i pociechę u Tej, która wszystkich do siebie pociąga i pociesza.

Książka ta zasługuje na polecenie kierownikom i kierowniczkom Krucjaty, którzy znajdą tam wiele materjału, aby przedstawić dziatwie, jak Marja kocha swych czcicieli i nawet cuda czyni spiesząc im z pomocą.

Na wzór przytaczamy mały urywek o cudzie Gargama.

Jednym z najgłośniejszych cudów momentalnego uzdrowienia, notowanych w kronikach lekarskich Biura Stwierdzeń, a który miał miejsce właśnie podczas Błogosławieństwa Chorych na placu przed Bazyliką, jest t. zw. Cud Gargama.

Dwa pędzące nawprost siebie pociągi w ciemną grudniową noc wpadły na siebie, i zżarły się żelaznemi paszczami trybów, jak dwie ziejące zatratą bestje, chcące się połknąć wzajemnie. Słup ognia buchnął w niebo, przy nieopisanem wiżdżeniu żelastwa i nieludzkim wrzasku miażdżonych ludzi. Po stalowych nerwach telegrafu pobie-

gły z najbliższej stacji alarmujące mrówki znaczków, które wieściły wszem i wobec:

— Katastrofa! Straszliwa katastrofa kolejowa pod Bordeaux!...

Nadjechały pomoce, straże, ratownicze załogi. Zaczęto rozczłonkowywać spiętrzone i wżarte w siebie wagony, wydobywać ludzi, odnosić przykryte płótnami, sztywne i ciche, lub też straszliwie jęczące postacie. A rano kiedy świt ukazał dalsze okolice przy miejscu katastrofy; spostrzeżono jeszcze jedną plamę o kształtach ludzkich, nieruchomą na białym śniegu. Śnieg ten przy zbliżeniu zabarwiony był plamami rudej krwi.

Ciało podniesiono i rozpoznano. Był to urzędnik Gabrjel Gargam. Siła zderzenia cisnęła nim o dwadzieścia metrów z wagonu, rozbitego na drzazgi, i przeleżał w śniegu, nieprzytomny, do rana. Jednak, docucono go się. Miał rany, złamania i dużo innych uszkodzeń. Ale z tego szpital zdołał go wyleczyć. Nie zdołał natomiast opanować wstrząsu organów wewnętrznych, spowodowanego uderzeniem, w połączeniu z leżeniem na śniegu. Sparaliżowało go od pasa do stóp, a dzięki wewnętrznym zaburzeniom i odżywianie stało się niemożliwością: po 3 dniach mógł zjeść tylko jajko, po ośmiu miesiącach — odżywiano go już sondą, raz na dobę, przy nieludzkich męczarniach chorego. Schudł na szkielet. Do połowy ciała był umarły, resztą — dogorywał w cierpieniach, na które brakło już sił. Najmniejsze poruszenie wywoływało mdłości. I tak trwał.

Ale cokolwiek umarło, zwykło się rozkładać. Zdarzyło się to i martwym nogom Gargama. Gangrena, ten rozkład przedtrumienny, zaczęła powoli zżerać sparaliżowane nogi.....

Sierpień jest to czas, kiedy Francja odprawia swoją wielką narodową pielgrzymkę do Lourdes. Wielką istotnie, bo obejmuje po dwadzieścia pięć tysięcy osób. Sanitarne pociągi zapełniają dworce. Chorzy na noszach, wózkach i na ręku pielęgniarzy są ładowani z możliwą ostrożnością na Madejowe zaiste łoża męki, jaką sprawia obolałym, na powiew wiatru wrażliwym członkom pociąg.....

I oto w takim pociągu znalazł się dnia pewnego Gargam. Znalazł się z własnego przyzwolenia, ale bynajmniej nie z własnego przekonania. Ustępował tylko gorącym błaganiom matki i kuzynki. Zresztą, wyboru nie miał; a przecież w najzatwardzialszej duszy ludzkiej tliła się nadzieja — nawet wbrew wierze! Bo z wiarą, zwłaszcza czynną, było gorzej. W kościele był po raz ostatni temu wiele lat.

Pomimo to Gargam poszedł do spowiedzi i komunikował. Mógł przyjąć zaledwie malutką cząsteczkę Hostji, ze względu na organizm, który wszystko odrzucał. I na noszach o specjalnem urządzeniu, chroniącem ciało przed zetknięciem z kołdrami, wniesiono go do przedziału, w którym rozpoczął podróż długotrwałem omdleniem, spowodowanem wstrząsami pociągu.

W Lourdes jest jedyne serce, ku któremu zbiegają wszystkie arterje cierpienia: Grota. Ona uzdrawia i oczyszcza to, co mętne i podległe rozkładowi. Gargama zaniesiono, wraz z innymi, do Groty, gdzie rozdano chorym Komunję.....

Czego doświadcza człowiek, pogrążony w wodę, z której może wyjść uzdrowiony, wchodząc tam jako rozkładający się trup? W każdym razie, Gargam musiał czuć wiele, gdy w godzinie przepisowej kąpieli spuszczano go na nagiej desce do pogrążalni o lodowatej wodzie, z nieskończoną ostrożnością, jego obolałe, męczeńskie ciało. W zionącej rozkładem piersi, jak więzień w niechlujnej klatce, trzepotało szalone nadzieją i lękiem serce, zamierając z oczekiwania i rozterki. Nie wierzył, ale wołał cudu!

I — cud się nie stał. Szczękającego zębami i prawie nieprzytomnego, wyjęto go zpowrotem. Nie, cud się nie stał!... A cóż może



Rycerstwo-Krucjata pod kierownictwem Ks. Pallotynów w Warszawie-Pradze.

czuć człowiek który czekał cudu, i nie został wysłuchany?... Wie o tem chyba Bóg!...

Nie wiemy i my. Ale o czwartej — Gargama, w liczbie innych chorych, wytoczono na wózku ze szpitala przed Bazylikę, aby mógł być obecny przy uroczystości Błogosławieństwa Chorych — procesji z Najśw. Sakramentem, którym celebrujący błogosławi każdego z nich odrębnie.

Napięcie tłumu dosięga wtedy szczytu. Zdawałoby się, że Chrystus widzialnie idzie na przedzie przed krzyżem w złotej otoczy, która tai w sobie władzę cudu. Wszystkie oczy patrzyły z noszy, uszeregowanych rzędami na placu, na ten złoty symbol zbawienia lub męki. I potężnym, błagalnym śpiewem biły w niebo powtarzane w głos za księdzem litanje, o ciągle wracającem zaklęciu:

— Panie, powiedz słowo, a będę uzdrowiony!

Czy Gargam wołał z innymi i co wołał? Nie wiemy! Wtedy każdy wie zresztą tylko o sobie, a często — i tyle nawet nie! Roztapia się w bólu i błaganiu pospólnem, jak grudka lodu w słońcu, i płynie jednem łożyskiem wielkiego wołania o łaskę. Ale spostrzeżono nagle, że chory sztywnieje i traci przytomność. Baldachim ze złotą monstrancją właśnie się zbliżał. Pielęgniarze pochylili się nad chorym z troską w twarzach.

— Umarł! Biedaczysko, nie doczekał się Błogosławieństwa!

— Trzeba go wywieźć zpowrotem do szpitala. Może jeszcze go się da odratować?

Monstrancja, niezmącona w swym pochodzie miłosierdzia, właśnie zniżyła się ku ziemistej twarzy o zamkniętych oczach, kreśląc wolny, uroczysty krzyż.

I nagle — staje się rzecz nie do wiary. Chory otwiera oczy — i nieruchomy od dwu lat — próbuje się unieść, opierając się na pięściach. Wygląda to na przedśmiertelny skurcz. Ale nie! Ponawia próbę, znowu i znowu, aż oparty o posłanie, unosi się, usuwa skamieniałych z wrażenia pielęgniarzy i z pomocą najbliższych, staje. Stanął! Rozprostowuje członki, niewierzący własnym mięśniom, niepewny, z dzikiemi od szczęścia i niewiary, od nieufności i wdzięczności oczyma, zapatrzonemi w złotą gwiazdę, z której promienie łaski przeszyły jego nieruchome ciało, budząc życie. I w długiej koszuli szpitalnej, straszny, chudy i bosy, prawdziwy zmartwychwstaniec — Piotrowin, człowiek, wrócony z za grobu — zaczyna, chwiejąc się jeszcze, iść za monstrancją, jakby uwiązany niewidzialnemi promieniami, które go uzdrowiły. Iść przy zdumionym szepcie tłumu, który zrywa tamy rzędów i przegród, napływając jak morze ku temu, którego wybrał dla okazania swojej potęgi Pan, aż rosnący szmer wybuchnął, jak lawa jednym ogromnym, pełnym uwielbienia i ekstazy krzykiem:

— Miracle! Voila le miracle! Cud! Oto cud!...

Komunikaty organizacyjne.

1. Centralny Sekretarjat uprasza bardzo o nadsyłanie sprawozdań. Oprócz uroczystości Krucjaty i liczby członków podać należy objawy żywej wiary dzieci wobec Najśw. Sakramentu oraz piękne szczegóły z ich pracy duchowej nad sobą.

2. Uprasza urządzić ankietę wśród dzieci na temat: *Jakie i jak często składam duchowe ofiarki P. Jezusowi?* Bez podpisu swych nazwisk niech dzieci oddadzą swe odpowiedzi. Te zaś wprost, jak wyszły z ręki dzieci uprasza się przesłać do Centralnego Sekretarjatu, Kraków, Kopernika 26.

Z czasopism i książek.

Ks. Leopold Klementowski. Bóg jest miłością. Cykl egzort do starszej młodzieży. 8-ka, str. 368. Nakł. Tow. Bibljoteka religijna. Lwów 1930.

Przedstawić prawdy o Bogu nietylko głęboko lecz z takiego punktu, by porwały za serce, by splotły się z codziennem życiem człowieka, to w religijnem kształtowaniu młodzieży sprawa niezmiernej doniosłości. Autor nietylko daje tytuł »Bóg jest miłością«, lecz stara się gruntownie i stopniowo wykazać, jak w całej ekonomji stworzenia i odkupienia wszędzie i zawsze względem człowieka Bóg kieruje się przedewszystkim miłością. Od przyrody, co jest pieśnią miłości Bożej, poprzez ofiarę miłości na Golgocie aż do ołtarza Eucharystycznej miłości prowadzi młodzieńczą duszę do głębokiego zrozumienia i duchownego wyczucia, iż Bóg — to prawdziwy Król miłości, a służba Jego miłością owiana i miłość jej uwieńczeniem. Forma ujęcia prawd religijnych doskonała. Styl żywy i barwny. Egzorty zastosowane prawdziwie do starszej już młodzieży. Wobec ubogiej literatury w tej dziedzinie autor dużą oddał przysługę szkolnemu duszpasterstwu.

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski: Rok kościelny w życiu chrześcijanina. W 8-ce, str. 62, nakł. Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie. 1930.

Autor daje w swym »Roku kościelnym« krótkie a bardzo przystępne objaśnienia świąt całego roku. Dodaje przy tem pobożne nauki-rozważania, wskazówki życiowe i sposoby, jakiemi uczynkami i modlitwami można uczcić poszczególne uroczystości. Dziełko pisane jest przeważnie dla młodzieży, by jej ułatwić poznanie liturgicznego ducha Kościoła w ciągu tylu różnych świąt i obrzędów religijnych. Dla wszystkich kierowników i kierowniczek Krucjaty jest wprost niezbędnym podręcznikiem do liturgicznego wychowania dziatwy.

Adorjan Divéky. Święty Emeryk. Warszawa 1930. Na tle ściśle historycznem podaje autor krótki a bardzo miły życiorys św. Patrona węgierskiej młodzieży. Uwzględnia zarazem cały stosunek św. Emeryka do Polski. Polska młodzież winna się z tym świętym młodzianem bliżej zapoznać.

Nasze sprawozdania.

Albertyn koło Słonima. Krucjata dzieci szkolnych pod kierunkiem OO. Jezuitów: Krucjata Eucharystyczna została założona przy kaplicy łacińskiej 27 października 1927 r. W uroczystość Chrystusa Króla odbyło się pierwsze zebranie. Na początek zapisało się 8 chłopców i 12 dziewczynek. Wszyscy zobowiązali się przyjmować Komunję św. w każdą niedzielę i święta i kiedy tylko są na Mszy św. Postanowienia tego dotrzymują.

Zebrania w pierwszych miesiącach mieliśmy zawsze w drugą i ostatnią niedzielę miesiąca. Kiedy jednak dzieci pojęły cel i znaczenie Krucjaty wyraziły pragnienie, by podobne zebrania odbywały się częściej. I kilkumiesięczna praktyka wykazała, że dzieci nie będąc pod stałym wpływem i opieką, jak to ma miejsce w zakładach wychowawczych, mogą tylko przez częste zebrania podtrzymywać słabnącą zczasem gorliwość. Początkowo zbieraliśmy się w naszej ka-

pliczce łacińskiej wieczorem na godzinę przed nabożeństwem. Obok dzieci licznie zgromadzonych, przychodzili na te krótkie nauki i piękne przykłady także starsi, rodzice małych krzyżowców.

By nieco urozmaicić program naszych zebrań, zwróciliśmy się do SS. Misjonarek N. S. J. z prośbą, o użyczenie nam na czas zebrań dość obszernej salki w parafjalnej ochronce wschodniej, którą się opiekują. Tam mogliśmy rozszerzyć i urozmaicić program zebrań, na który składało się odtąd: przemówienie kierownika o obowiązkach i ustawach Krucjaty, piękny, pociągający przykład z »Głosu Euchar.« lub »Hostji«, kilka deklamacji o Najśw. Sakr. lub M. Bożej, swobodna pogadanka z dziećmi, które stawiały zapytania i trudności, wreszcie gorąca modlitwa i hymn Krucjaty kończyły zebranie. Szeregi powiększały się coraz to nowymi ochotnikami. Nawet kilka dziewczynek prawosławnych, pociągnięte przykładem swych koleżanek zapragnęło należeć do Krucjaty. Zajęły się niemi SS. Misjonarki N. S. J., organizując z nich, osobny hufiec wschodni. Niektóre już przeszły na łono Kościoła, przystępując do Komunji św. pod dwoma postaciami w miejscowej cerkiewce wschodniej, zostającej pod duchowną opieką OO. Jezuitów wsch. obrządku, inne jeszcze nie odważyły się na ten stanowczy krok, do czego nakłoni je słodki głos Mistrza.

Zbliżyła się wreszcie z takim utęsknieniem oczekiwana chwila uroczystego pasowania na prawdziwych żołnierzy Chrystusa. Dn. 11 maja na rannej, szkolnej Mszy św. 9 chłopczyków i 14 dziewczynek w bieli zbliżyło się do stóp ołtarza i przed Komunją św. odmówili ci mali rycerze i rycerki razem głośno akt oddania się Boskiemu Sercu Jezusa na służbę wierną i pracę ofiarną. Pod koniec Mszy św. rozdano nowoprzyjętym odznaki rycerstwa.

Po tych podniosłych i rzewnych uroczystościach przyjęcia do Krucjaty udali się mali krzyżacy do rozmownicy klasztornej, gdzie wszystkich uprzejmie ugościł obfitem śniadaniem O. Superjor Misji Wschodn. ks. W. Piątkiewicz T. J.

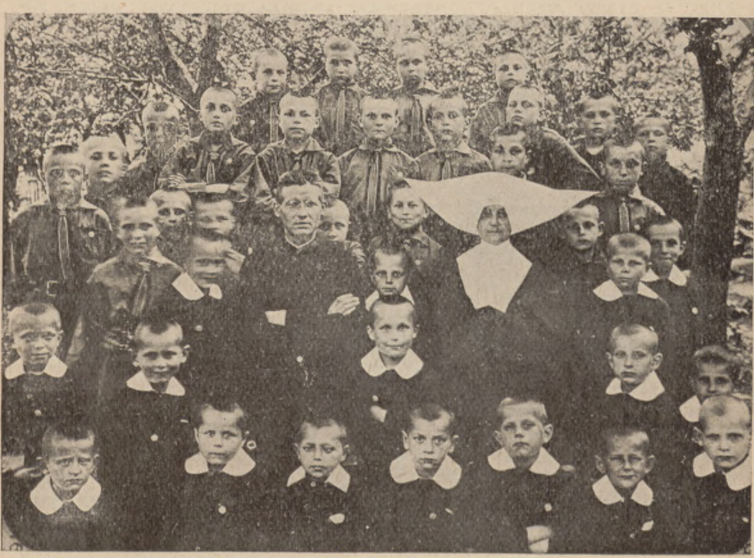
Z dniem przyjęcia wzrosła jeszcze bardziej gorliwość rycerek zwłaszcza, które składały bogate ofiary zwycięstw i pracy u stóp Niepokalanej w maju, lub czerwcu na cześć Najśw. Serca.

Będzin: Krucjata Eucharystyczna dzieci jest najpewniejszą drogą i najpotężniejszym środkiem ugruntowania wiary w duszach młodzieży, a mamy na to dowody w dotychczasowej ożywionej akcji na terenie Będzina wśród młodzieży. Oto niedawno założona Krucjata Eucharystyczna przez Ks. Władysława Gawrona, licząca dotychczas 96 dzieci, powiększyła swe grono o 84 dzieci w tem 38 dziewcząt i 46 chłopców. Dnia 2 marca 1930 r. wszystkie zebrały się na Mszę św., po wysłuchaniu której odbyło się przyjęcie. Ks. Proboszcz Tadeusz Peche przemówił do zgromadzonej dziatwy podkreślając w swoim przemówieniu cel i znaczenie Krucjaty Eucharystycznej, szczególnie w dzisiejszych czasach. Następnie zwrócił się do dzieci z życzeniem, aby przez ścisłą łączność z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie ukształtowały przepiękne swoje młode serca i wyrosły na bohaterów i przewodników sprawy Bożej w Polsce. Po

przemówieniu Ks. Proboszcza rycerska dziatwa przystąpiła do stołu Pańskiego. Zaznaczyć należy, iż właściwy kierunek pracy wewnętrznego wyrabiania duchowego dziatwy spoczywa w ręku niestrudzonego naszego Ks. Prefekta Wł. Gawrona.

Wanda Słomińska, sekretarka.

Kochłowice na Śląsku: Dzień dzieci staje się zawsze uroczystym dniem parafji. Rankiem 25 maja b. r. padał jeszcze obfity deszcz.



Rycerstwo-Krucjata w zakładzie sierót pod opieką SS. Miłosierdzia w Lublinie.

Ale przed 8 godziną rozsunęły się chmury i pokazały się czyste lazury nieba. O jakże podobnemi do nich były czyste dusze dzieci z Krucjaty, gdy po gorącem przemówieniu O. Boka przyjmowały do serca Jezusa. O godz. 10-tej ks. proboszcz Szulc w asystencji O. Dyrektora z Krakowa i ks. kapelana udał się do szkoły po dzieci. Stały, przybrane w bieli, w zwartych szeregach, trzymając na wiankach prześliczny sztandarek do poświęcenia. Obok ustawiły się delegacje okolicznych Krucjat z Katowic i Załęża oraz związków parafjalnych. Przy dźwiękach muzyki i odgłosie dzwonów wprowadzano dzieci do kościoła, gdzie po pełnych zapału słowach kazno-

dziei, O. Boka, odbyło się wzruszające przyjęcie dzieci do Krucjaty i poświęcenie sztandaru. Główna kierowniczka Krucjaty p. Klinowska przy pomocy innych pań z grona nauczycielskiego przygotowała jeszcze wieczorem bardzo piękne przedstawienie.

A. F.

Kopyczyńce (archidiec. lwowska); Krucjata pod kierunkiem SS. Służebniczek N. M. P.: Dnia 27 kwietnia b. r. wśród śpiewu i bicia dzwonów wprowadzono w procesji dziatwę z Krucjaty do kościoła. W czasie Mszy św. wszystkie rycerki ponawiały przed Komunją św. akt przyrzeczenia i przyjęły P. Jezusa. Po Mszy św. wygłosił ks. kanonik Tenerowicz prześliczną naukę o Krucjacie Eucharystycznej i poświęcił jej sztandar. Dnia 12 maja z okazji wizytacji Krucjata witała Najprzew. Ks. Arcybiskupa bardzo uroczyście ze sztandarem wraz z licznym tłumem ludu. Następnego dnia przystąpiła do Komunji św. i Sakramentu Bierzmowania. Rycerek jest obecnie 44, aspirantek 6.

Kraków-Zwierzyniec. Zakład wychowawczy »Rodzina Sieroca« SS. Służebniczek N. M. P. Krucjata Eucharystyczna w naszym zakładzie zawiązała się w pierwszych dniach czerwca 1930 r. Wszystkie aspirantki starały się bardzo wykorzystać czas próby na dobre przygotowanie i zrozumienie celu Krucjaty.

Wreszcie nadszedł ów piękny a tak oczekiwany dzień uroczystego pasowania na rycerki Krucjaty Eucharystycznej. W niedzielę, 12 października w kościele OO. Jezuitów na Wesołej dokonał przyjęcia ks. Dyrektor Bok T. J. Po skończonej Mszy św. i odśpiewaniu hymnu »Veni Creator« w krótkiem lecz gorącem przemówieniu zachęcił dzieci do wiernego i wytrwałego pełnienia obowiązków, jakie nakłada Krucjata na swoje rycerki. Po uroczystem przyrzeczeniu otrzymały dzieci oznaki jako godło prawdziwych rycerek kochających swego Wodza. Po skończonem nabożeństwie i wspólnem śniadaniu powróciły do domu, a cały ten dzień spędziły w pobożnym i wesołym nastroju, że stanowią przednią straż armji żołnierzy Chrystusowych. Patronką naszej Krucjaty jest bł. Imelda jako jedna z najmłodszych lecz gorących miłośniczek Pana Jezusa. Hasłem dowolnie obranem i codziennie po rannych i wieczornych modlitwach odmawianem jest »Niech żyje Chrystus Król« z odpowiedzią »na zawsze w sercach naszych«.

Kierowniczka Krucjaty.

Nowy Sącz: Krucjata Eucharystyczna w szkole żeńskiej imienia Urszuli Kochanowskiej została założona dnia 25 czerwca 1930 r. W zebraniach przygotowawczych z dziećmi wyręczała mię p. Marja Krzysztoniówna, która jest kierowniczką Krucjaty. Jako dzień przyjęcia do Krucjaty wyznaczyłem dzień końcowej Komunji szkolnej w oktawie Bożego Ciała. Przyjętych zostało 13 dziewcząt w wieku od 9—13 lat. Aspirantek liczy Krucjata 25. — Krucjata nie posiada własnego sztandaru ani własnej

bibljoteki, natomiast dzieci korzystają z bibljoteki szkolnej, gdzie się znajduje dużo książek treści eucharystycznej.

Z początkiem roku szkolnego, gdy Bóg da doczekać, myślę zapoznać wszystkie dzieci z celami Krucjaty, skutkiem czego może liczba rycerek się powiększy.

Ks. Stanisław Gazda.

Poznań-Dębiec, Krucjata w szkole powszechnej. Już od kilku lat zainteresowałam się Krucjatą i rozpowszechniałam »Orędowniczek«. Lecz nie spieszyłam z przyjęciem dzieci, ponieważ miałam pewne obawy a zwłaszcza co do skarbca. Obawy te zniknęły jednak-



Rycerstwo-Krucjata pod kierownictwem SS. Służebniczek N. M. P. w Kopyczyńcach.

że, gdy w roku jubileuszowym poleciłam dzieciom zbierać ofiarki jako »Dar dla Ojca św.« Przekonałam się wtenczas, że i małe dzieci potrafią składać drobne ofiarki i zapisywać swoje dobre uczynki, a nie wpływa to na nie ujemnie, lecz przeciwnie nawet dodatnio.

Cały rok 1929 przygotowywałam moje dziewczynki, uczenice II kl. szkoły powszechnej na przyjęcie. Opowiadałam im czy to w lekcjach religji, czy też przygodnie o rycerkach i rycerzach Chrystusowych. Zachęcałam do abonowania Orędowniczka, do składania drobnych ofiar Panu Jezusowi, do zapisywania swych dobrych uczynków.

Gdy dzieci przeszły do III klasy, prosiły bardzo o założenie Krucjaty w naszej szkole. Modliły się nieraz wspólnie w tej intencji i nawiedzały Najświętszy Sakrament. Zbliżający się Kongres Eucharystyczny skłonił mnie ostatecznie do przyjęcia dzieci do Krucjaty. W kwietniu postarałam się o zezwolenie na używanie klasy do zebrań. Potem wybrałam 29 dziewczynek III kl. i 7 chłopczyków I kl., którzy usilnie prosili, aby zostać rycerzykami, na aspirantów. Odtąd odbywały się zebrania regularnie 1 raz w tygodniu. Widząc

zapał dzieci, które mimo upałów uczęszczały na zebrania i składały ofiarki do skarbca, poczyniłam ostatnie przygotowania. Po porozumieniu się z ks. Proboszczem, ustalono 25 czerwca jako dzień przyjęcia. Uszczęśliwione dzieci, przybrane w opaski w barwach Krucjaty zgromadziły się przed kościołem; wprowadziłam je do kościoła. Przyjęcia dokonał według sposobu ustalonego ks. proboszcz Koźlik. Na wszystkich obecnych wywarło przyjęcie wielkie wrażenie.

Hasłem naszem jest: Wszystko dla Ciebie, o mój Jezu! Patronami są: św. Tereska i św. Stanisław Kostka.

Piniecka, nauczycielka.

Strzemieszyce: Dnia 18 czerwca odbyło się u nas drugie uroczyste przyjęcie do Krucjaty, którego dokonał ks. prałat Rogójski. W rzewnych słowach przemówił do 30-ga dzieci, zebranych u stóp Chrystusa utajonego w N. Sakramencie i zachęcał je, by wiernie trwały w służbie Euchar. Jezusa. Po odmówieniu aktu oddania się Sercu Jezusa, przypiął ks. Prałat dzieciom oznaki. Następnie nowi rycerze i rycerki otoczyły w procesji swego Króla i Pana, a pieśnią »Jam rycerz Boga« zakończono nabożeństwo, którego wspomnienie długo w sercu dziatwy pozostanie.

I. S. kierowniczka Krucjaty.

Wykaz ofiar.

Na rozszerzenie Krucjaty nadesłali:

Lwów: Marjan Krupański, 5·50 zł. *Śląsk:* N. N. 30 zł.

Ponieważ Centralny Sekretarjat nie posiada żadnych funduszów, przeto bardzo prosimy tak poszczególne Krucjaty jak inne osoby o nadsyłanie jakichkolwiek datków na propagandę dzieła Rycerstwa-Krucjaty.

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“

Bardzo gorąco i usilnie prosimy o zyskiwanie nowych prenumeratorów Hostji. W ten sposób rozszerza się dzieło Rycerstwa-Krucjaty.